

# Zofia Abkowicz

---

## Łąźnia

---

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(4), 13-14

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ranem do Wilna. Wóz wyglądał jak Kopiec Kościuszki. Wygodnie i bezpiecznie?!

Ze sprzedażą ogórków miałam zabawne zdarzenie. Nasz ogródek był mały, więc i ogórków było mało. Pewnego razu mama dała mojej siostrze Ani pół woreczka ogórków, żeby sprzedała. Po jej powrocie ja zrobiłam awanturę, że tanio sprzedała. Następnym razem ja pojechałam z taką ilością. Udało mi się dobrze sprzedać. Kupiłam bilet do cyrku, bo miałam jeszcze czas do wyjazdu ciężarówki, ojciec tym razem załatwiał służbowe sprawy. Zaciekawiona obejrzałam widowisko. Po wyjściu z cyrku nie miałam już ani kopiejki, ukradli. Kiedy przyszedłam do samochodu o umówionej godzinie, ojciec zapytał: „Jadłaś?” „Tak” – brzmiała odpowiedź. Na szczęście miałam czym wrócić do domu. Byłam wściekła, głodna i jaki wstyd przed domownikami. Ale oni mieli uciechę! Nikt się jednak nie awanturował...

Zofia ABKOWICZ z Juchniewiczów

## ŁAŻNIA

Łażnia, łazienka w życiu człowieka odgrywa bardzo ważną rolę. Marzenia o łaźnicy z bieżącą, a nawet z gorącą wodą pojawiły się w latach 60-tych, 70-tych. Jakież to był luksus zanurzyć się w ciepłej, czystej, własnej wannie! Długo oczekiwano się na ten luksus w trockich warunkach, a kiedy marzenie stało się rzeczywistością, zaczęły się narzekania, że duszno w ciasnej łaźnicy.

We wspomnieniach łaźnia staje się czymś pięknym, cudownym ... Każdy chciał się umyć, wykapać, poparzyć (szczególnie dorośli), chociaż raz w tygodniu. Nie zawsze dało się to zrealizować, bo łaźnie mieli bardzo nieliczni mieszkańcy Trok i okolic.

Cóż to jest łaźnia? Mały domeczek, który składał się z przedsionka, gdzie się

ubierało i rozbierało i głównego pomieszczenia, gdzie stała ogromna beczka przy palenisku – tak ogrzewało się wodę, w dachu otwór lub komin, którym wydobywał się dym, a obok stała druga beczka z zimną wodą. Dookoła były niskie ławy, przy jednej ścianie były usytuowane piętrowo, najczęściej po trzy. Łażnia zawsze była blisko zbiornika wody. W Trokach naturalnie w ogrodzie na brzegu jeziora.



*Rodzina Juchniewiczów, 1940*

Nam najbliższe było do łaźni Zenona Firkowicza (Zarki). Potem powstały u Nowickiego (Chałastoja) i Łopatto (Charbińca). To były nowe, z okienkami, czyste budowle. Karaimów wówczas było dużo, w każdej rodzinie 6 – 10 osób., a i rodzin sporo, więc nie łatwo było zdobyć zgodę gospodarza na wypalenie łaźni. Ten obowiązek spadał na głowę rodziny, a kiedy zdobyło się upragnione klucze, cała rodzina miała ręce pełne roboty. Trzeba było nanieść drzewa, zimą było dobrze, bo na sankach, zapelnąć dwie beczki wodą. Taką pracę wykonywały dzieci, od najmłodszego do najstarszego, czasem i sąsiedzkie pomagały. Pracy było dużo, ale zabawa przy tym wspaniała! Zimą trzeba było zrobić dróżki w śniegu, do jeziora też. Ojciec albo najstarsi chłopcy musieli przebić przerebłę, specjalnym, do tego przeznaczonym łomem wykonanym z drewnem, a łód byłam gruby. Chłopcy przerebłę poszerzali – ale o tym potem. Pieca pilnował ojciec. Rozpoczętą rano pracę kąpiel kończyła dopiero wieczorem. Pierwsi szli mężczyźni, bo było gorąco, rodzina gospodarza miała pierwszeństwo. Ważne jeszcze przygotowania zaczynały się już latem, bo trzeba było mieć dobre drwa, drobne na podpałkę, no i wieniki brzożowe – młode gałązki zrywało się latem, wiązało w duże wiązki, suszyło się. Miski, maczałki też

każda rodzina miała swoje. Miski z nierdzewnej blachy tzw cynkowej sporządzał Józef Juchniewicz – mój ojciec – na zamówienie, to też była ciężka praca, miska musiała być wygodna, z rączkami, bezpieczna, żeby nie kaleczyła. Mydło w czasie wojny też przygotowywało się w domu, najlepsze było ze śmietany, białe, pachnące.

Co to jest parzenie się? Od czasu do czasu najstarsze osoby polewały kamienie zimną wodą, tworzyła się gorąca para. Trzeba to było robić ostrożnie, umiejętnie, żeby się nie poparzyć. Miłośnicy parzenia się wzięli na najwyższe półki i nawzajem walił się wymoczonymi różgami. Dzieci piszczały, ale niektóre się cieszyły, ja uciekałam do przedsionka, moja siostra bardzo to lubiła. Po wyjściu męczczyń kobiety z dziewczynkami, czasami zabierały paruletnich chłopców odbywały taki sam rytuał. Chłopcy i młodzi mężczyźni po takim parzeniu się biegli nago do jeziora ochłonać, zimą zanurzali się w powiększonej przerębli i znowu parzyli się. Łażnię i ławy każdy miał obowiązek pozostawić po sobie czyste, tego nie można było zlekceważyć.

I oto jedna kąpiel niezapomniana! Upalne lato, piękny, słoneczny dzień. Kobiety rozpoczęły kąpiel i nagle grzmot, błyskawica, pioruny. Ani wyjść, ani zostać! Pioruny biją w wodę, wrażenie takie, jakby dookoła rozbijało się szkło. Przerazenie ogromne! Nagie, mokre ciała kobiet z dziećmi. Któraś zamknęła szyber, czyli otwór w kominie. Kąpiel przerwano. Ktoś zarządził;

- Na kolana! - i zaintonował:

*Kim symarłansa syjincyznda bołma  
Joharhy bijniń jartlyhaszyn kiormia.*<sup>3</sup> ...

Po dłuższej chwili, która nam się wydawała wiecznością, w okienku pojawił się cień, był to Zarach Firkowicz.

- Kobiety żyjecie? – zawołał.

Uspokojony, poszedł powiadomić rodziny. Bóg nas wysłuchał. Burza zaczęła łagodnieć. Kąpiel się zakończyła.

Jak wcześniej pisałam, nie łatwo było zdobyć łażnię. Nieraz jechało się saniami

do dalekiej wioski. Utkwiła mi w pamięci jedna taka podróż.

Zaproszono nas do izby, poczęstowano chlebem, młkiem.

A po kąpeli, w piękną księżycową noc, po jeziorze, wracaliśmy do domu. Śnieg się skrzył i skrzyptał. Niesforne pasemka mokrych włosów zamarzyły, rzęsy i brwi pokrył szron, ale po kąpeli, pod kożuchem, tak lekko, ciepło, sennie. W domu, w piecu czekała na nas ciepła, przez mamę przygotowana, jaglana kasza. Tak smacznej kaszy nigdy więcej nie jadłam. Potem ciepłe łóżko i piękne sny...

Zofia ABKOWICZ z Juchniewiczów

## **Święto Chydzý Tymbyłarýn**

Święto Chydzý Tymbyłarýn rozpoczynające się 14 dnia miesiąca artarych, który w tym roku przypadł 20 kwietnia, na pamiątkę wyjścia Mojżesza z Egiptu Karaimi obchodzą przez siedem dni. W Wigilię tego dnia wszyscy warszawiacy spotykają się przy uroczystej kolacji. Tradycyjnie odbyła się ona w domu Szymona Pileckiego na warszawskim Bemowie. Uczestniczyło w niej ok. 40 osób, nie tylko z Warszawy. Gościem specjalnym był Aleksander Nowicki z Gdańska, który podjął się odczytania Hagady, opowiadania o niewoli egipskiej. Następnie wszyscy spróbowali pobłogosławionych tymbyłów z jajem, nowalijkami, pieprzem i solą. Wypili wino, i zaczęli spożywać potrawy, które w kilku słowach opiszę. Z zasady są pieczone, a nigdy gotowane. Piecze się baraninę, jaja i tymbyły. Prócz tego na stołach pojawiły się galki z mąki tymbyłowej a na deser słodkie wypieki z tejsze mąki.

Natomiast już niedługo kolejne karaimskie święto, Chydzý Aftańarýn (Zielone Świątki), które przypada w tym roku 9 czerwca.

Michał Jaroszyński

[miarosz@zamowski.edu.pl](mailto:miarosz@zamowski.edu.pl)

<sup>3</sup> Psalm 91 „Kto się w opiekę poda Panu swemu”